

Rozdział III

(...) Wy nie prowadzicie wojen. Wy ustawiacie się w szyku i zakładacie nowe cmentarze.

*Pierwszy Miecz
Tzw. „Zwój nr 482”*

Equestria – Smocze Szczyty
Rok Nauki
3 lata od powrotu Luny

Celestia wylądowała gładko na półce skalnej, przed okazałych rozmiarów wejściem do jaskini. Mimo lata, na tej wysokości było dość chłodno. Zatrzymała się przed otworem i używając Królewskiego Głosu, zawołała:

- Keegenie, Władco Smoków, przybyłam do ciebie w poważnej sprawie. Czy uznasz mnie za gościa, czy potraktujesz jak wroga?

Odpowiedziała jej cisza. Po chwili dały się słyszeć coraz głośniejsze odgłosy kroków. W końcu ukazał się gospodarz, czerwony smok. Spojrzał na stojącego przed nim białego alicorna.

Wskazał łapą na wejście i przepuścił Celestię przodem. Kilkunastometrowy korytarz kończył się masywnymi, otwartymi teraz, drewnianymi wrotami. Alicorn wszedł do środka. Pomieszczenie było ogromne, wypełnione stertami złota i klejnotów. Wszystko to jednak wałało się w beładzie. Całą lewą ścianę zajmował wielki regał, po brzegi wypełniony książkami i zwojami. Tuż przed nim stał stół zarzucony materiałami do pisania, zwojami, kartkami papieru, zapisanymi w różnym stopniu. Zgniecione kartki tworzyły kolejną górę, niemal dorównującą wzrostowi Celestii. Brak czegokolwiek, co można by zinterpretować jako łóżko, pozwalał przypuszczać iż smok śpi na stercie kosztowności. Lewą stronę pomieszczenia zajmował kolejny regał, na którym dało się dojrzeć różne rzeczy. Ceramiczne dzbanki i kubki, imponująca kolekcja broni i uzbrojenia, szpile, zapinki. Część z nich Celestia poznawała bez trudu, powstały w jej Imperium. Wielokrotnie wizytowała stanowiska, otwierała wystawy archeologiczne w Imperialnym Muzeum Canterlot, sama poniekąd interesowała się przeszłością krainy. Jednak większość z tego co tu zobaczyła, było dla niej nowością. Przeszła powoli przed kolekcją, zatrzymując się w pewnym momencie. Wyraźnie zaintrygowana przyglądała się stojącej przed nią zbroi.

- Zebrzańska zbroja z okresu świetności ich Imperium – Keegen zauważył zaciekawienie alicorna – Ten pancerz, który należał prawdopodobnie do wysokiej rangi oficera, ma 29 tysięcy lat. Magia, która pozwala się jej opierać niszczącemu działaniu czasu nadal działa. Znalazłem ją na kontynencie Arbez, tuż przy przesmyku łączącym go z Equestrią. Zebry stworzyły Imperium obejmujące cały kontynent. Imperium, przy którym Equestria byłaby podrzędną prowincją. Nie musisz pytać kolejny raz. Nie odpowiem na to pytanie.

Głos smoka brzmiał monotonna, wydawało się, że Keegen aż zmusza się do wymawiania kolejnych słów. Nie wyglądał staro, odkąd jednak się spotkali, Keegen sprawiał wrażenie przytłoczonego życiem. Teraz dopiero zauważyła, iż smok nawet porusza się w ociężały sposób.

- Mimo wszystko zapytam kolejny raz. Dlaczego? – rzekła Celestia – Nic nie dzieje się bez powodu.

- A ja kolejny raz – przerwał jej smok – odmówię odpowiedzi. Ta wiedza nie jest przeznaczona dla ciebie. To już..

- Przeszłość? – Celestia nie pozostawała dłużna – Jeśli nie znasz przeszłości, nie masz prawa myśleć o przyszłości.

- Nie oszukuj się – Keegen odwrócił się do kucyka – nie wyniesiecie z tego żadnej nauki. Słyszałem takie zapewnienia już setki razy. Za każdym razem to samo. I nigdy jeszcze nic z tego nie wyszło. Ciągłe popełnianie te same błędy, imperia giną z tych samych powodów, tysiące traci swe życia z tych samych powodów. Na ich miejsce powstają nowe twory. Gigantyczne plany, piękne hasła, światłe idee. Nie mija pięćset lat, a zostaje po tym wszystkim wspomnienie. Na razie jednak jest dobrze, imperium trwa, pochłania kolejne tereny. Podbija i kolonizuje. Niszczy i tworzy. Bogaci się, jest niepokonane. I nagle koniec. Znowu giną tysiące, znowu znikają całe miasta. Znowu dorobki pokoleń przepadają. Znowu całe nacje płaczą, znowu pytania: Co zawiniło? Byliśmy potężni, kontrolowaliśmy wszystko, mieliśmy wszystko, dlaczego my? Jesteśmy lepsi niż poprzednicy!

- Dlaczego więc trzymasz tę wiedzę dla siebie – spojrzała na sterty zwojów na stole – a jednocześnie pisziesz kronikę? Dla kogo to robisz?

- Dla samego siebie. Próbuję zrozumieć, co było tym błędem. Zrozumieć co skłoniło smoki do... nie Celestio. Tego nie chcesz wiedzieć. Wracając do powodu twojej wizyty. Co to za ważna sprawa?

- Znajoma zebra zapadła w dziwny stan. Wyglądało to na sen, jednak było bardzo niespokojne. Miała gorączkę i majaczyła. Cały czas krzyczała, bez ładu i składu. Urywała słowa. Kilkakrotnie wymieniła jednak twoje imię. Skąd możesz znać Zecorę?

Keegen drgnął. Nie uszło to uwadze Celestii. Już miała zapytać o to, jednak smok ją uprzedził.

- Słuchaj tego, co mówiła ta zebra, nawet jeśli trudno ją zrozumieć. Możliwe, że w tej chwili doświadcza jednej ze swych wizji. Każde słowo, które wykrzykuje może mieć znaczenie.

- Nie odpowiedziałeś

- Owszem, nie widzę potrzeby

Celestia z trudem powstrzymała wybuch złości. W jej głosie jednak dało się odczuć zniecierpliwienie i irytację przedłużającą się sytuacją.

- Nie ma potrzeby? Półzywa zebra wrzeszczy o jakiejś wojnie, chaosie i śmierci. Co raz wykrzykuje twoje imię, a ty udajesz, że nic nie wiesz? Wasze drogi krzyżowały się nie raz. Tym razem, odwołuję się do swojej pozycji i żądam odpowiedzi. Tu, i teraz.

Zapadła długa cisza. Celestia w bezruchu wpatrywała się w smoka, gotowa na odparcie ataku, gdyby Keegen uznał jej żądanie za zbyt wiele.

(...)Ograniczona ilość informacji o czasach wojen z Discordem nie pozwala na dokładne odtworzenie realiów tamtej epoki. W największym stopniu zachowały się dokumenty dotyczące sześciu Legionów Harmonii. Jednym z najciekawszych jest tzw. Zwój nr 482. Dotyczy modernizacji uzbrojenia i taktyki Legionów po paśmie odniesionych porażek. Największą innowacją była reorganizacja struktur armii. Ujednolicono skład każdego legionu według rodzaju kucyka. Legiony: Hojność i Magia składały się z jednorożców. Lojalność i Życzliwość z pegazów. Uczciwość z kucy ziemnych. Wraz z tym dostosowano taktykę do nowego stylu walki. Jednostki lądowe stały się „kowadłem” na którym zatrzymywał się wróg, jednostki powietrzne stanowiły „młot”, który rozbijał zatrzymanego przeciwnika. Wprowadzono na uzbrojenie gliniane kule wypełnione substancjami reagującymi w kontakcie z powietrzem. Największe zmiany dotknęły jednak Legion Śmiechu. Złożony z każdego rodzaju kucy (wg dokumentów służyło w nim nawet kilka zebra i smok) został odtworzony niemal od podstaw. Mimo odnotowanych obiekcji ze strony Księżniczki Luny, jednostka została zaopatrzona w nową broń. Granaty dowiodły swej skuteczności już podczas pierwszej bitwy, w kluczowym momencie odwracając przebieg starcia. Z czasem ta jednostka zdobywała coraz większe znaczenie na polu walki – Legion był jednocześnie i „młotem”, i „kowadłem”. Legion Śmiechu uważa się też za pierwszych prawdziwych saperów w historii. Niezrozumiałą kwestią jest wymienione na końcu zwoju „Zaprzysiężenie”, sugerujące, iż nie była to tylko zwykła przysięga. Inne źródła dla tego okresu niestety milczą na ten temat.

- Długo jeszcze? – zapytał szary jednorożec. Połatana kolczuga ledwo się na nim trzymała. Kolejne części były powiązane ze sobą rzemieniami i drutem. Zbroja sprawiała wrażenie mającej się w każdej chwili rozpaść. Obok niego leżał hełm. Ze zdobiącego go niegdyś wspaniałego pióropusza zostało wspomnienie. Bok zdobiło eleganckie wgniecenie. Cios zadany toporem omal nie pozbawił go życia. Po raz kolejny poprawił elementy uzbrojenia. Sprawdził resztę rzemieni, ułożył kolejne elementy, załatał prowizorycznie kolejne dziury po ostatniej walce. Wyciągał kolejno miecze i oglądał ich stan. Ostrza nosiły ślady długotrwałych walk. Spojrzał na każde, po czym odłożył na miejsce. Zajrzał do torby i zaczął wyciągać z niej gliniane kule różnej wielkości. Uważnie obejrzał każdą z nich i ostrożnie włożył z powrotem. Duża, okuta metalem, okrągła tarcza leżała tuż obok. Na tarczy, na czarnym tle wymalowany był biały, podłużny grot. Identyczny symbol skrywał się na boku kucyka, niewidoczny pod pancerzem. Podniósł tarczę magią, machnął w powietrzu kilka razy przed sobą. Zaraz po tym zaczął całą procedurę jeszcze raz.

- Długo jeszcze? - powtórzył

- Tak długo jak będzie to konieczne – odparł Mane Sword, umaszczony na zielono jednorożec. Jego zbroja przedstawiała się lepiej. Mimo śladów niezliczonych uderzeń na płytowym pancerzu, dziesiątek większych, lub mniejszych wgnieceń, pewnie leżała na ciele kucyka. Złoty naszyjnik świadczył iż jest oficerem – kapitanem. Dwa krótkie miecze wisiały po lewej stronie, po prawej miał trzy krótkie strzałki. Nosił je, mimo iż w walce z tym przeciwnikiem były nieskuteczne. To z czym walczyli wymagało prostej, brutalnej siły. Rozejrzał się wokół. Zostało ich nie więcej niż tysiąc. Przestał już liczyć czas, odkąd stracili inicjatywę i zaczęli się cofać. Ciągle do tyłu, ciągle tracąc kolejnych żołnierzy. *Mieliśmy takie plany, uważaliśmy się za niepokonanych. Wyruszyliśmy na wojnę, na jaką nie odważył się wyruszyć nikt. Opuściliśmy Equestrię. Porzuciliśmy wszystko, absolutnie wszystko. Byliśmy głupi sądząc, że można wygrać, a mimo to szliśmy naprzód z pieśnią na ustach. Do czasu...*

Spojrzał w górę jakby szukając czegoś. Szare, brudne niebo sprawiało przygnębiające wrażenie. Ciągle wydawało mu się, że czegoś tam brakuje. Nie pamiętał jednak już co to mogło być. Po chwili opuścił głowę i ruszył przed siebie. Zwyczajowy obchód nie trwał długo. Ich obóz nie był duży. Brudne i podarte namioty, otoczone ziemnym wałem i głębokim rowem. Na wale, co kilkanaście metrów stała balista, obok niej ułożone w sterty tarcze, kosze z kolczanami bełtów. Przed każdym stanowiskiem wkopany w ziemię i zabezpieczony odpowiednio arsenał, gdzie trzymano wybuchowe pociski. W rogu obozu dymiła kuźnia, dobiegał z niej miarowy stukot młotów. Od bardzo długiego czasu panował jednak spokój. Wróg się wycofał, co pozwoliło na zebranie ocalałych w jednym miejscu. Nie rozumiał tego, wróg już ich miał, ten bieg na pierwszą linię okazał się ponad siły. Kraina w której się znaleźli była jednym wielkim paradoksem. Szybko przekonali się, iż nie potrzebują jedzenia, odczuwali jednak zmęczenie i potrzebowali snu. Nie starzeli się i nie umierali, przynajmniej nie z naturalnych przyczyn. Kadra

magów po pewnym czasie opanowała tworzenie prostych przedmiotów, więc mogli uzupełniać straty sprzętowe. Nie mając niczego, mieli wszystko, co niezbędne do prowadzenia działań wojennych. Wszystko oprócz żołnierzy, zabitych nie dało się zastąpić. Co gorsze...

Otrząsnął się z czarnych myśli. Nadal się trzymamy, nadal walczymy, nadal... żyjemy? Doszedł do sztabowego namiotu i wszedł do środka. Główną część wnętrza zajmował stół przykryty okazałych rozmiarów mapą. Nad nią pochylała się trójka kucyków. Równocześnie podnieśli głowy i zaszalutowali. Oddał salut, zdjął hełm i dość zapoconą wyściółkę, i odstawwszy go na mniejszy stolik pod ścianą, podszedł do mapy.

- Jak postępy? – zapytał

- Niemalże zerowe, kapitanie. Brama za nami jest zamknięta. Pozostali nam magowie twierdzą, iż z tej strony nie zdołamy jej otworzyć. Przynajmniej dopóki ktoś nie aktywuje tablic na zewnątrz – rzekł czerwony ogier – w obecnym stanie nie damy już rady wysłać nawet awatara. Zresztą, po takim czasie można stwierdzić, że poprzedni nie dał sobie rady. Nie wyjdziemy stąd.

- Jak wygląda aktywacja, co do niej potrzeba? To miejsce nie jest najlepsze do obrony, jednak jeśli istnieje szansa przypadkowego otwarcia...

- Szansa jest nikła, kapitanie – przerwał biały pegaz – rozkazy były jasne. W razie komplikacji tablice powinny zostać ukryte, lub wręcz zniszczone.

- Mimo wszystko, jeśli jakaś przetrwała, co jest potrzebne do aktywacji zaklęcia?

- Niewiele, kapitanie. Wystarczy...

Zbliżało się południe. Upał zaczynał dawać się kucykom we znaki. Pegazy szukały cienia pod chmurami, kuce ziemne chowały się w domach. Nieliczne jednorożce które opuściły swe domy, leniwie chodziły trzymając nad sobą parasole słoneczne. Miasteczko niemalże opustoszało. Na polanie nieopodal Ponyville praca trwała jednak w najlepsze. Przybyli tu niedawno archeolodzy z Akademii Canterlot zdawali się ignorować pogodę. Hałda ziemi rosła z każdą godziną. Brązowy jednorożec ze znakiem skrzyżowanego szpadla i kilofa przechadzał się wzdłuż wykopu. Obserwował pracujących studentów. Archeologia była jedną z niewielu wydziałów na akademii, gdzie mile witano każdego kucyka, niezależnie od rodzaju. Każdy miał swoje zalety, które odpowiednio wykorzystane pozwalały prowadzić prace szybko i sprawnie. Niezmordowane kuce ziemne stanowiły podstawę, bez której o sukcesie nie można było myśleć. Jednorożce były najlepsze do precyzyjnej pracy przy obiektach, chętnie widziano kucyki zdolne do wykrywania swą magią metalu. Pegazy nie zostawiając żadnych śladów na ziemi

czyściły kolejne ary. Reszta zależała już od indywidualnych talentów każdego kucyka.

Zatrzymał się przed wykopem. Szeroki na dwadzieścia metrów i długi na czterdzieści był jednym z trzech takich otwartych tutaj. Choć miał już głębokość około metra, pierwsze obiekty dopiero zaczynały się pokazywać. Były to w większości ślady po chatach. Zielony pegaz wisząc kilka centymetrów nad ziemią kończył właśnie czyścić ostatni fragment wykopu. Kolejny pegaz w tym czasie robił z powietrza zdjęcia skończonych arów. Crayon odsunął się od profilu i poszedł do drugiego wykopu. Ten wydawał się już niemalże ukończony, dotarli do calca.

- Skończone, doktorze. Możemy już zasypać - kucyk był pokryty pyłem tak, iż ledwo było widać jego żółte umaszczenie.

- Jest pan pewien, że już koniec? - Crayon spojrzał z lekkim uśmiechem na kucyka

- Nno tak - student wyraźnie się zmieszał - to już calec, ostatnia warstwa, pod nią nie ma już nic co by nas interesowało.

- Tam na wykopie - wskazał kopytem na hałdę po prawej stronie - mają już trzeci. Co pan na to?

Żółty kuc uśmiechnął się tylko, po czym odwrócił i krzyknął:

- Na hałdę z nim!

- Na hałdę! - odkrzyknęła reszta kucy, po czym ze szpadlami w zębach runęła do wykopu.

"Pierwszy rok ciągle mnie zaskakuje" pomyślał jednorożec, po czym dodał głośniejsze:

- Spokojnie panowie. I panie - dodał widząc zieloną klacz w grupce studentów - nie musicie od razu tego wyrzucać, wystarczy przekopać na sztych szpadla. Jeśli coś znajdziecie natychmiast dajcie mi znać.

Chwilę obserwował zmagania studentów, następnie odwrócił się i skierował do namiotu. Wszedł do środka po czym skierował się w stronę stołu. Usiadł i zaczął przeglądać dokumentację. Rysunki obiektów wykonane przez studentów były różnej jakości, od dobrych po kwalifikujące się do kosza. Jednak dopiero załączone opisy przyprawiały o ból głowy. Inwencja twórcza studentów była nie zmierzona. Różnej długości teksty, od czysto technicznych, po poetyckie wywody. Westchnął głośno. Czekala go długa i żmudna praca przy poprawie. Czytając kolejne karty usłyszał hałas dobiegający od strony drugiego wykopu. Wstał i wyszedł z powrotem na zewnątrz. Po tym co zobaczył, aż przysiadł z wrażenia. Dziesiątka kucy wspólnymi siłami targała wielką, kamienną płytę. Mimo przewagi liczebnej kamień stawiał znaczny opór, kuczki powoli posuwały płytę po ziemi, ciężko dysząc z zmęczenia.

- Miał pan rację – wysapał żółty kuc – jednak coś znaleźliśmy. Postanowiliśmy też od razu panu to przynieść.

„I kontekst szlag trafił. No nic, mój błąd, powinienem bardziej ich pilnować” pomyślał. Pokryta ziemią, wysoka, bazaltowa płyta zadudniła o ziemię. Doktor odesłał studentów na przerwę, po czym zabrał się do oględzin. Wymiótł z powierzchni ziemię odsłaniając rzędy znaków. Nie znał tego pisma, nie widział tego nigdy przedtem. Przeglądał kolejne linie znaków w nadziei, że trafi na kilka zrozumiałych symboli. W około jednej trzeciej wysokości styl zmienił się. Również i tej części nie rozumiał, choć kilka znaków kojarzył z trzecią fazą środkowego okresu dla pisma zebr. Ostatnia część – podobnie jak pozostałe – była dla niego nieczytelna. Obserwował, długo szukając czegokolwiek znanego – bezskutecznie. Tablica stanowiła dla niego tajemnicę. Pochylony nie zauważył nad sobą pegaza. Wiszący w powietrzu kuc mocował się z aparatem. W pewnym momencie przedmiot wysunął się z kopyt. Stojący niżej Crayon poczuł uderzenie; świadomość uciekła momentalnie. Aparat potoczył się na ziemię, nieprzytomny archeolog upadł na tablicę. Po jego głowie spływała czerwona strużka krwi...

(...)pokonawszy zagrażające Equestrii zło, wojownicy odeszli. Armia wyruszyła w kierunku gór, gdzie po dziś dzień, żołnierze śpią magicznym snem, gotowi w każdej chwili powstać, by bronić nas przez mrocznymi siłami.

„Legendy Equestrii” zebrał Wise Light

W zazwyczaj pustym ogrodzie przy zamku w Canterlot siedziało sześć kucyków. Słońce mocno grzało, szybko więc przeniosły się w cień pobliskiego drzewa. Fioletowa klacz niepokoiła się coraz bardziej.

- Księżniczka Luna miała tu na nas czekać – pytała na głos – czyżby coś się stało? Co mogło ją zatrzymać? – cały czas dreptała w kółko powtarzając te zdania.

- Na pewno się zjawi – uspokajała ją Applejack – mogły ją zatrzymać sprawy Equestrii, a to ważniejsze niż spotkanie towarzyskie w ogrodzie.

- Nigdy nie byłyśmy wzywane do zamku bez ważnego powodu – odpowiedziała Twilight - ostatnio było to całe zamieszanie z Discordem. Czyżby groziło nam coś podobnego?

- To na pewno nic poważnego – dodała cichutko Fluttershy – to tylko zwykłe spóźnienie.

- Pewnie szykuje niespodziankę – Pinkie niemalże krzyczała – uwielbiam niespodzianki. Mamy to znaleźć? – podbiegła do oddalonego kilka metrów drzewa – Gdzie to jest? Tutaj niema – rozległo się po chwili z korony. Za moment zza pobliskiego kamienia wystrzeliła różowa głowa

z okrzykiem:

- Tu też pusto! Uuuu, jest niezła. Ale Pinkie i tak to znajdzie!

- Witajcie - rozległ się donośny głos

Głowy obróciły się w jednym kierunku. Ku kucykom zmierzała Luna. Cała szóstka pokłoniła się granatowej klaczy.

- Witaj, księżniczko - Twilight przeszła od razu do tematu - mogłybyśmy wiedzieć czemu nas tu wezwano?

- I gdzie ta niespodzianka?! - krzyknęła Pinkie

- To poważna sprawa - odrzekła Luna, całkowicie ignorując różowego kucyka - postanowiłyśmy nauczyć was magii - spokojnie przenosiła wzrok z postaci na postać - każdą z was.

Szóstka szybko wymieniła się spojrzeniami. Po chwili żółty pegaz wystąpił przed pozostałe kucyki.

- Ale my nie używamy magii - odrzekła Fluttershy - to znaczy ja i Rainbow Dash. Jesteśmy pegazami.

- Kuce ziemne też tego nie potrafią - dodała Applejack - ale miło, że pamiętano też o nas. Chyba że jesteśmy potrzebne by Twilight i Rarity szybciej poznały to, co konieczne.

- Której części zwrotu "każdą z was" nie zrozumiałyście? - zapytała Luna - jesteście Elementami Harmonii. Dysponujecie ogromnymi zdolnościami magicznymi, niezależnie od tego czy jesteście jednorożcami, czy też nie. Twój poprzednik - tu zwróciła się do Twilight - był pegazem. Wy tego prawdopodobnie albo nie zauważyłyście, albo traktujecie jako zupełnie naturalną rzecz. Obserwowałam was trochę, zresztą wasze listy opisywały wiele z tych wydarzeń bardzo dokładnie - Luna zwróciła się w stronę Pinkie - w twoim przypadku zdarzało się to najczęściej. Wydaje się też, że potrafisz najwięcej. Znikanie, przeniesienie, powielanie swego obrazu, błyskawiczne przenoszenie przedmiotów. I chyba najbardziej widoczny przejaw: twój zmysł. Przypuszczam, że to prawdopodobnie tylko część z tego, co jesteś teraz w stanie wykonać. Momentami zdajesz się zaprzeczać prawom fizyki. Twilight i Rarity już używają magii, więc pozwólcie że przejdę dalej - księżniczka spojrzała na Rainbow Dash

- Za pozwoleniem księżniczko... - Twilight odezwała się ponownie

- Nie przerywaj - Luna lekko podniosła głos, zaraz jednak dodała już normalnie - wiem o co wam chodzi. Wy dwie używacie magii o poziomie niedostępnym dla większości jednorożców.

Z tego co widziałam, Rarity potrafi manipulować dziesiątkami przedmiotów na raz z precyzją godną podziwu. Normalny jednorożec nie da rady z więcej niż dziesięcioma, a i to z trudem i przy widocznym braku precyzji. Ty, moja droga Twilight potrafisz opanować każde zaklęcie w rekordowo szybkim czasie. Ponadto swą magią udźwigniesz o wiele więcej, niż powinno być to dla ciebie możliwe. Ty Fluttershy, wydajesz się mieć nienaturalnie wyostrzoną wrażliwość. Reagujesz na bodźce, na które normalny kucyk nie zwróciłby uwagi. Ponadto siła twojej woli potrafi zmusić do odwrotu nawet smoka. Applejack jest silna i wytrzymała, przetrwanie bez zadrapania upadku z kilkunastu metrów jest niemożliwe dla zwykłego kuczka.

- A co ze mną? - spytał niebieski pegaz

- Prosiłam, by mi nie przerywać - tym razem głos księżniczki był nieco wyższy niż poprzednio - w twoim przypadku sama nie wiem do końca, jak zdołałaś to wykonać i ująć z życiem. Mówię o rozbiórce starej stodoły na farmie Applejack. Grzyb po wybuchu było widać aż w Canterlot. Pozbyłaś się nie tylko starego budynku, ale i większości wzgórze na którym stał. Wszystko to bez najmniejszego uszczerbku na zdrowiu. Gdybyś potrafiła to kontrolować, nie skończyłabyś później w szpitalu z tak błahego powodu, jakim było zaczepienie o gałązkę brzozy. Dlatego też razem z siostrą, postanowiłyśmy nauczyć was kontroli nad waszymi zdolnościami, nie ukrywam, iż wskazany jest pośpiech - dodała na koniec.

- Czyżby... - zaczęła Twilight, po czym urwała zdanie

- Owszem, to możliwe - Luna odpowiedziała bez wahania - Equestrii znów może grozić niebezpieczeństwo. Tym razem jednak będziecie musiały liczyć tylko na swoje zdolności, może nie być żadnej pomocy z zewnątrz. Nie traćmy już czasu, jest bardzo dużo do zrobienia. Chodźcie za mną.

Luna odwróciła się i ruszyła przed siebie. Pozostałe kuczki ruszyły zaraz za nią. Co jakiś czas różowy kucyk wyrwał się do przodu. Zaglądał uparcie pod kamienie, pojawiał się i znikał nagle w koronach drzew. Za każdym razem towarzyszył temu okrzyk radości. Szybko minęły ogród i weszły do Wielkiej Sali. W środku trwały przygotowania do kolejnej Gali. Po wejściu skierowali się do przeciwnych drzwi, którymi wyszli na szeroki dziedziniec. Skręcili w lewo i po przejściu przez bramę ich oczom ukazały się koszary pałacowej gwardii. Szeroki plac pokryty był ubitą ziemią. Po prawej stronie w oddali stały ledwo widoczne tarcze strzelnicze, kilka pegazów - gwardzistów wisząc nieruchomo w powietrzu ćwiczyło właśnie strzelanie z kuszy. Inni starali się trafić w ruch. Każdy trzymał lekką powtarzalną kuszę. Mniejszy niż przy normalnej kuszy zasięg skuteczny, był rekompensowany przez nieporównywalnie większą szybkostrzelność. Bełty śmigały w powietrzu. Ćwiczący mieli dość dobre skupienie w celu, większość bełtów trafiała w tarczę. Szli dalej mijając kolejne stanowiska strzelnicze i kolejnych gwardzistów. W końcu przeszli przez kolejną bramę i znaleźli się na ogromnym, pustym placu. Po lewej stronie od wejścia leżała różna broń i uzbrojenie. Zbroje różnych typów wisiały na stojakach, obok leżały miecze. Nieco dalej włócznie i tarcze, oraz widziane wcześniej już kusze. Po prawej stronie na masywnym stole leżała zielona skrzynia. Powietrze wokół niej migotało

wyraźnie. Twilight zaciekawiona podeszła do stołu. Zamknęła oczy i skupiła się, chcąc poznać charakter zaklęcia. Luna podeszła do niej.

- To dla ciebie stanowczo za łatwe. Ty i Rarity zaczniecie poznawać prawdziwą magię, zaklęcia potężniejsze, niż wszystko co widziałyście do tej pory – odwróciła się, mówiąc do pozostałych. – Wy najpierw poznacie podstawy magii. Podobnie jak mnie i moją siostrę, was nie będą krępować ograniczenia, co do zakresu w jakim będziecie mogły ją stosować. Kluczem będzie wasza własna inwencja.

- Księżniczko...

- Nauczysz się w końcu by mi nie przerywać? – irytacja Luny wyraźnie wzrosła. Po chwili jednak dodała – Słucham, co masz do powiedzenia?

- Próbowałem powiedzieć to już wcześniej. Cała nasza szóstka zna magię w różnym stopniu. Od ponad roku regularnie ćwiczymy.

- Powiedziałyście wcześniej co innego.

Fluttershy odpowiedziała łagodnym głosem

- Postanowiliśmy to zachować w tajemnicy, jednak jeśli ta sprawa dotyczy Equestrii nie możemy tego ukrywać. Chciałyśmy uniknąć zbędnego rozgłosu. Ja na przykład bardzo cenię sobie spokój i ciszę.

- Zademonstrujcie więc co potraficie – odpowiedziała Luna

Twilight uśmiechnęła się. Odwróciła się do przyjaciółek. Pozostała piątka odwzajemniła uśmiech. Zaraz zaczęły prezentować co potrafią. Oczy Luny z każdą chwilą stawały się coraz większe. Była pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczyła. Szczególnie zaimponował jej jeden nieśmiały pegaz...

Magia to nie tylko czary i zaklęcia używane przez jednorożce. Nie zawsze działa to w sposób widoczny i w pełni kontrolowany. Pegazy i kuce ziemne używają swojego własnego rodzaju specyficznej magii, używanej podświadomie i traktowanej jako normalną rzecz. Pegazom pozwala ona unosić się w powietrzu i latać, mimo nieproporcjonalnie małych skrzydeł. Kuce ziemne mogą trzymać w kopytach rzeczy, którymi nie powinny być w stanie władać z taką precyzją.

„Teorie Magii” Red Breeze

Głęboko w lesie Everfree, w domu w wielkim drzewie, leżała nieprzytomna zebra. Co chwila jej stan badał przystany tu z Ponyville lekarz. Celestia zostawiła też dwójkę gwardzistów, by zadbali o bezpieczeństwo medyka i zebry, do czasu jej powrotu. Strażnicy zostali na zewnątrz domu, regularnie obchodząc go wokół. Panował spokój, zresztą mało kto chciałby zaatakować tę dwójkę. Kusze noszone na grzbiecie wyglądały groźnie. Każdy z gwardzistów był zdolny ją zdjąć, napiąć i wystrzelić pocisk w bardzo krótkim czasie. Do tego mechanizm ładujący pozwalał na oddanie strzału na każde dwie sekundy. Mimo nieciekawej opinii na temat lasu w którym się znajdowali, strażnicy czuli się nadzwyczaj pewnie.

W środku, kucyk kończył badać stan Zecory. Jej stan się powoli poprawiał, przestała majaczyć i krzyczeć, również gorączka powoli opadała. Zebra wydawała się spać spokojnie. Lekarz odwrócił się i odszedł od łóżka. Wyszedł z pokoju i usiadł przy stole w głównym pomieszczeniu. Po tylu godzinach czuwania odczuwał już spore zmęczenie.

- Na szczęście choroba ustępuje. Nigdy się z czymś takim nie spotkałem - myślał na głos. Zaraz jednak wziął się do sporządzenia notatki z przebiegu i objawów dziwnej choroby, oraz ze stosowanego leczenia. Rozejrzał się jeszcze raz po domu. Imponująca kolekcja książek, w większości mu nie znanych leżała na półkach. Woń dziesiątek różnych ziół z początku przyprawiała go o mdłości, z czasem jednak przyzwyczyił się do niej. Usłyszał nagle odgłos dmuchnięcia i zaraz po tym zapadła cisza.

Zecora w ostatniej chwili złapała głowę doktora, by ta nie uderzyła o stół. Powoli by nie narobić zbędnego hałasu przeniosła go do swego pokoju i ułożyła w niedawno zajmowanym przez siebie łóżku. Następnie złapała zębami torbę i włożyła sobie na grzbiet. Zaraz jednak ją odstawiła.

- Tam gdzie zmierzam dzisiejszego dnia, ta rzecz nie będzie mi potrzebna - Zecora nawet w myślach rymowała.

Sprawdziła zapas zielonego pyłu i skierowała się do drzwi. Przystanęła chwilę by wsłuchać się w kroki gwardzistów i móc określić ich przybliżone położenie. Gdy była pewna, że nie ma nikogo z nich przed drzwiami, otworzyła je. Słyszała z prawej strony odgłosy kroków. Na moment dźwięki ustały, zaraz po tym zebra usłyszała ciche głosy.

- Słyszałeś to? - pierwszy głos był ledwo słyszalny

- Ciii - syknął drugi

Strażnik wzbił się kilka centymetrów nad ziemię, ściągnął kuszę z grzbietu i błyskawicznie załadował. Trzymając ją w kopytach skierował się w stronę wejścia. Rozkazy miał jasne. Nikogo nie wpuszczać, ani nie wypuszczać, aż do powrotu księżniczki. Tyczyło się to szczególnie właścicielki domu. Nie rozumiał tego ani trochę, ale w końcu nie był od tego by

rozumieć. Za sobą słyszał drugiego kuca, był więc spokojny o swój tył. Podszedł do otwartych drzwi i zajrzał do środka. Jedyne co zobaczył, to zebrzy zad i mknące ku jego twarzy kopyta. Uchylił się, jednak nie dość szybko. Uderzenie zerwało mu hełm z głowy, impet odrzucił kilka metrów do tyłu. Upadł bezwładnie na ziemię. Żył, jednak tymczasowo wolał się do tego nie przyznawać. Stojący za nim skoczył do przodu, mijając w locie drzwi, wystrzelił bełt do środka. Pocisk zadzwonił głośno o kocioł, zrykoszetował, i wbił się w ścianę. Błyskawicznie przeładował kuszę. Ciągłe unosząc się nad ziemią, wleciał do domu. Za kociołkiem zobaczył ciężko dyszącą zebkę. Miała przerażony wyraz twarzy i cała się trzęsła.

- Spokojnie, nic już pani nie grozi - powiedział, jednocześnie podlatując do niej. Kuszę trzymał w pogotowiu. Usłyszał szum i zaraz po tym ogarnęła go ciemność. Strażnik wypuścił broń z kopyt. Ta uderzając o ziemię, wystrzeliła. Bełt przebił wewnętrzną ścianę. Z sąsiedniego pokoju dobiegł odgłos tłuczonego szkła.

Zecora strzepnęła z kopyta resztkę zielonego pyłu. Założyła płaszcz i wyszła na zewnątrz. Półprzytomny strażnik siedział pod drzewem, macając głowę kopytem. Nawet nie zwrócił uwagi na mijającą go zebkę...